

Za Redakcją odpowiedzialny  
Edward Michałek w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy  
ca. Wilhelmowskiej Nr. 15.

**Dziennik Poznański**  
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.  
Cena ogłoszeń (inzeratów):  
wiersza drobnego 1 str. 6 fen. — Reklamy  
wiersza drobnego 3 str. (incl. tłumaczenia).  
Listy  
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być  
frankowane.

# DZIENNIK POZNAŃSKI.

**Przedpłata kwartalna**  
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen. w Państwie nie-  
mieckim i w Austrii 9 mar. 15 fen. w Belgii, Wio-  
szech, Szwajcarii, Serbii, Ameryce, w Danii, Fran-  
cyi, Anglii i Szwecyi 12 mar.  
**Przedpłata i ogłoszenia**  
przyjmują się w ekspedycji: przedpłata przynajm.  
w monachii pruskiej oraz w państwach do związku ko-  
sowego niemiecko-austriack. należących do urzędu po-  
stowego. W innych krajach zaś tylko na podstawie  
za których pośrednictwem (obsługą) ma być  
przesyłane ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.  
**Rękopisma**  
nadsyłane Redakcji nie wracają się i nie są one błąd

## Agencye Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Libraiirie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pałownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonniere 38. — Ogłoszenia dla Dziennika przyjmuje w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack & Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zoralski.

## POZNAŃ, 11 maja.

Z powodu wczorajszego niemieckiego „dnia modlitwy i pokuty“ nie odebraliśmy dzisiaj dzienników berlińskich, skutkiem czego nie mamy żadnych wiadomości co do przyjazdu do stolicy niemieckiej hr. Andrassego. Car rosyjski wyjechał z Petersburga dnia 9 b.m., stając przeto dziś dopiero w Berlinie, a konferencye trzech ministrów nie będą mogły odbyć się wcześniej jak jutro. Dzienniki, jakie dziś odbieramy, zajmują się głównie zjazdem berlińskim i wypadkami w Tesalonice. Kombinacyom, domysłom, przypuszczeniom co do zjazdu, nie ma końca. Przechodzimy nad nimi do porządku dziennego, bo i bez tego dowiemy się wkrótce niezawodnie coś realniejszego o przebiegu konferencyi. Zrobimy wyjątek tylko dla Neue freie Presse, która obawia się, by przedmiotem obrad berlińskich nie była kwestya uznania powstańców za stronę wojny, a to przez spowodowanie zawieszenia broni na warunkach równoprawności między obu stronami. Organ wiedeński sprzeciwia się temu, powołując się na ostatnie powstanie polskie, którego bojownikom nie przyznano praw strony wojującej, mimo iż z nim cała sympatyzowała Europa. Zajęcia w Tesalonice miały niesłychanie przykre zrobić w Carogrodzie wrażenie. W. Porta, obawiając się groźnych skutkiem tego dla siebie następstw, użyczył dala zapewnienie, iż winni do najsurowszej zostają pociągnięci odpowiedzialności. Zakłęcie to jednak nie zdołało cofnąć rozkazów, jakie dała większa część państw europejskich swym flotylom, które są już w drodze do Saloniki. Niemcy wysłały na wody Saloniki korwetę „Medusa“, mającą 190 ludzi załogi i 9 dział; Francya wysłała tam admirała Jauresa z trzema pancernikami; Rosya fregatę „Askold“, Austriya fregatę „Radecki“, prócz wyżej wymienionych powiadają być pod Salonikami bandery: włoska, angielska i grecka. Fregata turecka wioząca nowego gubernatora Echref paszę, komisarza W. Porty, Wahan effendiego i komisarzy specyalnych Niemiec i Francji, przybyła wczoraj do Saloniki a dziś już niezawodnie rozpocznie się badanie winnych, w ślad za którym nastąpi krwawa egzekucya.

Z Carogrodu i Dubrownika odbieramy dziś kilka depesz odnoszących się do wypadków wojennych. — Wedle depesz carogrodzkich miał rząd otrzymać telegram potwierdzający wiadomość o zaprowiantowaniu przez wojska tureckie warowni Piwii. Wojsko to ani w marszu do Piwii ani z powrotem do Gacka nie spotkało się nigdzie z powstańcami. Z Dubrownika zaś telegrafują, iż rząd wiedeński rozkazał wypłacić nadal wychodzącym hercegowińskim cofniętą chwilowo zapomogę; dalej, że do Antivari przybyły dwie fregaty tureckie z działami i amunicyą i że w Skutari (w Albanii) oczekują wyładowania dalszych 15 batalionów wojska regularnego. Prezes senatu czarnogórskiego wyjechał onegdaj z Cattaro, gdzie bawi z dziećmi księżna czarnogórska, do Wiednia.

Gabinet rumuński już uzupełniony. Ministrem wojny mianowano pułkownika Słaniceanu, sprawiedliwości Ferichidese.

Wczoraj zebrały się po dłuższych feryach na nowo izby francuskie. Senat krótko tylko odbył naradę i odroczył się do poniedziałku. Na posiedzeniu izby deputowanych wniosł minister Dufaure a to zgodnie z

komisją amnestyjną, aby wniosek amnestyjny postawić na porządku dziennym poniedziałkowego posiedzenia. Izba po długich debatach uchwala w myśl p. Dufaure. Wkrótce przyjdzie pod ostateczną decyzję izby wniosek p. Tirarda, domagający się zniesienia poselstwa francuskiego przy dworze papieżkim. Wniosek ten nie ma widoków powodzenia, jak to się pokazało zresztą na onegdajszym posiedzeniu komisji budżetowej, gdzie ks. Decazes bardzo stanowczo wystąpił przeciw skreśleniu z budżetu kwoty na utrzymanie odnośnego poselstwa. Za wnioskiem głosowało tylko 8, przeciw 16 deputowanych. Mówią, że p. Tirard cofnie swój wniosek.

Z Filadelfii dochodzi nas telegram o uroczystym otwarciu międzynarodowej wystawy amerykańskiej. Otworzył ją prezydent Grant dłuższą okolicznościową przemową. Przeszło 50,000 osób, między temi cesarz brazylijski wraz z żoną, ministrowie i członkowie kongresu, cywili i wojskowi dostojnicy, wzięło udział w otwarciu. Na wystawie reprezentowanych jest 40 państw.

**\* W Kurjerze Poznańskim** z dnia wczorajszego, mieści się pismo przewodniczącego Komitetu prowincjonalnego wyborczego p. Bentkowskiego, wywołane uwagami Kurjera nad piśmie jego, któreśmy w jednym z poprzednich numerów Dziennika ogłosili.

Pismo to p. Bentkowskiego brzmi, jak następuje:

Szanowny Redaktorze!

Pomimo doznanej ostatnią razą częściowej rekuzy próbuję raz jeszcze, ale ostatni, zgłosić się do Ciebie w obronie prawdy.

Usługi jakie przyjaciel komitetu prowincjonalnego przesyła mi dziś dopiero numer 102 Kurjera, w którym skrzętną ręką czerwono zakreślił ponownie wycieczki, tą razą samej redakcyi Kurjera, przeciwko temu komitetowi. Jakkolwiek w długim i wieloletnim doświadczeniom życia nauczyłem się nieczemu się już nie dziwić, przynajmniej, że mnie zdziwiła nieco ta... jak mam powiedzieć?... niespożyta konsekwencya Kurjera w obstawianiu przy najoczywistszym błędzie ku umnie niemiłemu mu komitetu. Jeżeli Szanowny Redaktorze, należysz w tym przypadku, jakby się prawie zdawało, do liczby niechęcych być przekonani, bądź na to zupełnie wyrozumiałym, że rzucisz list mój w kos, bo powtarzam, com dawniej powiedział, że w takich razach nie ma polemiki. Jeżeli natomiast liczysz się do wielbicieli prawdy przedewszystkiem, choćby z lekką ujmą dla miłości własnej, która do pomyśli niechętnie się przynajmniej (a przecież któż z nas czasem się nie omyli?), racz, chociażby ze względu na tak uporczywy lubo nie chcący w błędzie utrzymywanych czytelników Twoich, dać miejsce w łamach Kurjera niniejszemu memu listowi.

W artykule wstępnym powołanego numeru Kurjera, modyfikując nieco zarzuty ks. Stągaczynskiego, zadaje komitetowi prowincjonalnemu już tylko, że idąc za popędem namiętności stronnictwa, dopuścił, przy nazywaniu kandydatów poselskich, przekroczenia ustawy i pozwolił na praktyki i manipulacye, które wywołały oburzenie u pokrzywdzonych. Otóż nie wchodząc w to wcale, czy i jaka namiętność stronnictwa ożywiła

członków komitetu, powtarzam jasną jak dzień faktyczną prawdę, że komitet, skazany na bierną rolę świadka, od balotowania kandydatów wyłączony, oddzielony nawet stołem i przestrzenią od zebrania delegatów, nie miał i nie mógł mieć żadnej sposobności ani możności jakiegokolwiek dopuszczenia lub niedopuszczenia przekroczenia ustawy, praktyk i manipulacyi, jeżeli te zachodziły, czemu ja zresztą jako przewodniczący ówczesnemu walnemu zebraniu ponownie i stanowczo przeczekuję; bo jeżeli dotknęli przypadkiem w kandydaturze na co uskarżałby się mogli, to już chyba tylko na zbyt bezwzględne posługiwanie się literą ustawy ze strony walnego zebrania, nigdy zaś na łamanie ustawy, czego ja bym naturalnie jako przewodniczący nie był dopuścił.

Kurjer twierdzi dalej, że walne zebranie winno się trzymać kolei. Ależ walne zebranie trzymało się jej ściśle i z kolei przyjmowało lub odrzucało większość głosów połączonych lub nie będących mu po myśli kandydatów.

Kurjer pyta potem, dla czego przy okręgu krotoszyńsko-pleszewskim (Kurjer wyraża się „przy wyborach pleszewskich“) nie tylko kolei się nie trzymało ale przemazano całą listę, aby postawić inną kandydaturę, o której się Pleszewianom ani śniło. — Otóż trzymało się tu ściśle kolei, żadnej listy nie przemazywano a kandydaturę przyjętą ostatecznie przez walne zebranie postawili na mocy uchwały walnego zebrania delegacyi pleszewski i krotoszyński. Rzecz zaś się miała, jak następuje. Powiaty krotoszyński i pleszewski postawiły po prostu 6 tylko kandydatów; na walnym zebraniu prowincjonalnym pokazało się jednak, że z tych 6 trzech odmawia kandydatury a dwóch jest już gdzie indziej postawionych. Pozostał więc jeden tylko do balotowania i ten jeden przepadł. W obec zupełnego braku dalszych kandydatów i wątpliwości, co dalej począć, orzekło naprzód walne zebranie, że tu zachodzi przypadek zastępowania § 24 regulaminu, a następnie na podstawie tego paragrafu uchwaliło, ażeby delegacyi pleszewski i krotoszyński nową listę 6 kandydatów między sobą ułożyli i takową przedstawili zebraniu, co się też stało, i pierwszy z tej listy kandydat przeszedł szczęśliwie 17 głosami przeciwko 5.

Kurjer pyta w końcu, jaka zachodziła wątpliwość co do kandydatury ks. Wartenberga, dr. Szymańskiego i innych, że je poddano pod głosowanie walnego zebrania i, nadużywając większości, przebalotowano. Przypuszczam, że tego pytania nawet dobrze nie rozumiem, tak jest pobieżnie sformułowane; boć przecież w skutku przepis § 20, który Kurjer sam nawet powtórzył a więc go znał, wszyscy bez wyjątku kandydaci byli z kolei poddawani pod głosowanie walnego zebrania; czemu zaś ks. Wartenberg, dr. Szymański i inni przy tym głosowaniu przepadli, o to winien się Kurjer pytać delegatów, którzy tym kandydatom czarne dali galiki, nie zaś przewodniczącego zebrania lub komitet, którym w głosowaniu nie wolno było brać udziału. Że przebalotowanie jakiegóż kandydatury może być przebalotowaniem i jego stronnikom nader przykre, rozumiem to bardzo dobrze; natomiast nie rozumiem, jakim sposobem tam, gdzie się balotuje z przepis ustawy, przebalotowanie czyjeś ma stanowić pogwałcenie tej ustawy, któremu komitet czy też jego przewodniczący powinien był przeszkodzić.

Święcił w nią uwieryła. — Obmierzło jej to tak wszystkich mieszkańców pierwszego piętra, iż nawet na kucharkę, z którą żyła dawniej w poufałości i przyjaźni patrzeć zaczęła wielce podejrzliwym okiem. Ostygly stosunki znacznie. Majstrowa nie zrywała ich, aby się nie narażała, ale nie miała już najmniejszej ufności w dawną swoją powiernicę.

Ze język jej utrzymać nadzwyczaj było trudno, — wiadomości o Brennerze naprzód udzieliła na ucho Aramowiczowi. Znała jego tchórzostwo i wiedziała, że jej nie zdradzi.

Stolarz zadrzał... nie powiedział zrazu nic, ale w końcu szepnął.

Ja się tego zawsze domyślałem — ale niech pani majstrowa tego nie mówi nikomu... nawet mojej żonie, bo i to — papla... a, chowaj Boże czego, wszystkich nas pobiorą.

Nońska zakłęła się, że za nic, nikomu w świecie tego sekretu nie wyda... Jednakże faktem jest, że tegoż wieczora poszła do Matusowej i szeptała jej coś długo na ucho, a przekupka, aż się wstrząsnęła i ręce załamawszy, powiedziała jej tylko — Jak Bóg żywy — będzie wiści!

Ponieważ Dygasa posadzano od dawna, że on mógł być w pewnych stosunkach z osobami podejrzanymi, bo do niego chodzili czasem stojące kornierze — jemu więc nie powiedziano nic.

Matusowa tegoż wieczora zapowiedziała Józkowi, że jeśli go raz jeszcze zobaczy z Agatką, to go w niwecz zmarunie... bo już i nieszczyśliwą Agatkę, Bogu ducha winną, miano w podejrzaniu.

Tę surowości powodem także było przekonanie, że na górze wszyscy, jak mówiła Matusowa, „na jeden grosz targowali.“

Stało się jakoś, że nagle od tego pierwszego piętra, jak od zapowietrzonych, odsunęli się wszyscy. Tylko przebiegły Aramowicz, który przedtem nigdy czapki przed Brennerem nie zdejmował, teraz zachodził mu drogę i klaniał się bardzo grzecznie.

Najniebezpiecznym ostracyzm ten stał się kucharcę, która i tak wiele teraz miała frasunku na głowie. Bywało z Nońską mogła się przynajmniej wygadać i uskarżyć — teraz szewcowa, ledwie ją podzwierzywszy, cofała się natychmiast.

Było to w końcu nie do zniesienia, i kucharka postanowiła się rozmówić. Jednego poobiedzia nie zasta-

Racz przyjdź, szanowny Redaktorze, wyrazi poważania i szacunku.

Władysław Bentkowski, przewodniczący komitetu wyborczego prow. na W. Ka. Poznański.

Do pisma tego Kurjer dorzuca z swęj strony pomiędzy innemi co następuje:

... „Nam się zdaje, że sz. prezes ciągle tkwi w omyłce i źle ustawę wykład. My twierdzimy, że nie godziło się delegowanym samowolnie odrzucać kandydatur w kole postawionych i że delegowani byli ustawą obowiązani szanować kolej naznaczoną przez powiaty. Pan Bentkowski przemienia rolę i z walnego zebrania delegowanych czyni rodzaj jury, oceniającego wartość kandydatów i tylko materyalnie do głosowania kolejno zobowiązanego...“

P. Bentkowski przyznaje zresztą, że jeśli nie do komitetu, to do prezydującego należało przestrzegać, aby nie nadwergano ustawy.

Co do nas twierdzimy, że właśnie Kurjer tkwi w omyłce; to bowiem o tem rozstrzyga prawo, a prawo jest po stronie twierdzeń p. Bentkowskiego. Regulamin bowiem wyborczy obowiązujący w § 20 wyraźnie stanowi:

§ 20. Postanowienie kandydatów poselskich na okręgi wyborcze odbywa się w sposób następujący: Przewodniczący powołuje na walne zebranie do stołu, przy którym komitet wyborczy prowincjonalny zasiada, grupami, w jakich powiaty na sejm posłów wybierają, delegowanych z tych powiatów. Ci przedkładają komitetowi protokół walnych zebrzeń wyborczych powiatowych, w których to protokółach kandydaci na posłów, przez walne zebranie powiatowe wybrani, są oznaczani. **Przyjęcie lub odrzucenie** tychże uchwala zebranie delegowanych absolutną większością głosów, trzymając się przy tym kolei. — Powoływani delegowanych do stołu komitetowego dzieje się porządkiem tych okręgów wyborczych, które mają więcej prawdopodobieństwa w przeprowadzeniu polskich kandydatów. Porządek ten stanowi komitet wyborczy prowincjonalny.

W obec tego przepisu nie nadwergano ustawy, i dla tego, choć do prezydującego w komitecie należy przestrzeganie prawa, nie było tego potrzeba, bo delegacyi wedle prawa działała.

**\* Od p. Feliksa Kuczkowskiego z Gniezna** odbieramy pismo, które brzmi:

Odpowiedź ks. dr. Wartenbergowi z Pawłowa na pismo jego z dnia 7 bm.

Ponieważ w piśmie swoim ks. dr. Wartenberg nie tak koresp. gnieźnieńskiego jak raczej mój zaczącia, gniewny może o to, że nie uwzględniłem dotychczas żadnej z jego ekspektacyi, dzisiaj, kiedy kłam zadaje moim słowom, negując fakt przeze mnie na zebraniu wyborczym wymieniony, widzę się zmuszonym w obronie własnej wystąpić, gdyż qui tacet, consentire videtur.

Prostując tedy zarzuconą nieprawdę co do proponowania na przewodniczącego, oświadczam, że pierwszy na takiego proponowałem p. Długoleckiego, który powołał na sekretarza ks. Łukowskiego i wezwał go jako na ten raz nawet piśmiennie przygotowanego, ażeby w sprawie regulaminów referował. — Widać, że ks. W. nie może zapomnieć tego przygotowania z mojej strony. Oświadczam, że na wezwanie kilku z współpółwalców poinformowałem się co do dwóch regulaminów, ażeby na zebraniu, gdy będzie tego potrzeba, również jak na ostatnim zebraniu ks. Ł. referował w tej sprawie, nie każdemu przynajmniej znanej. Nie wiedziałem, że przygotowanie takie jest występek.

Nie ustępuję dalej w niczem ks. W. w niesieniu holdów p. Długoleckiemu, gdyż on miał w czasie właściwym — kiedy przy dyskusji regulaminach ks. W. zabrakł głos i widać, że nam chciał dać sposobność podziwiania jego wynowy

wszy szewców w bramie, gdzie Frycek jej tylko dokazywał, dopytawszy się, że jest w domu, dotarła aż do alkierza...

Nońska była sama — przyjęła ją zimno...

Moja pani majstrowo — odezwała się pokrzywdzona — ja, tak mi Panie Boże dopomóż i grzesznej duszy mojej — niech tu padną na miejscu, jeśli w sobie przeciw panu czuję jaką winę... a oto widzę, że pani majstrowa na mnie gniewna.

— Chowaj Boże, a czegożby miała być...

Ale co mi pani mówi, toć to nie po dawnemu... bywało — co to gadać... odezwała się kucharka — co to gadać — nie taka ja jestem głupia... Powiedz mi jeomość całą prawdę...

— Kiedy nie ma nic...

Sprzeczały się tak długo, nareszcie się kucharka, świadcząc Bogiem i Trójcą Przenajświętszą, rozplakała. Nońska znowu miała takie serce, że na lzy patrzeć nie mogła. Zakłęła ją na „Rany Pańskie“ i powiedziała, co wiedziała...

Zmieszła to niepospolicie biedną kobietę — stała długo jak oślepiała...

— Co ja wiem! — rzekła w końcu — a może to być! Mruk... nikt nie wie, co on robi! Może to być... A no co ja, proszę pani majstrowej — mam być temu winna?

Uściskali się tedy. — Kucharka westchnawszy zapowiedziała, że chyba się od godów odprawi... bo się nie godziło służyć w takim domu. — Przeciwno informacyi Nońskiej to jedno miała stara sługa, że Bernardyn bywał w domu i że księdza posadzić nie podobna było, aby tą samą chodził drogą.

W istocie argument silnym był, bo w duchowieństwie, zwłaszcza zakonem i niższym, przykładu nie pamiętano sprzeniewierzenia się patriotyzmowi... Pomałowano o pralatorów, nigdy nie posłuchano żadnego Bernardyna. Lecz Nońska przypuszczała, że on mógł wcale nie wiedzieć o niczem...

Po tém zwierzaniu się kucharka pilniejsze zwróciła oko na swojego pana. Jego zajęcia, pokój, papiery, chody wszelkie, nocne wycieczki, na osoby, które, choć rzadko, zjawiały się do niego z jakimś interesami — i znalazła w tém potwierdzające znaki nader wielkiej wagi.

W głowie się jej wsłazke pomieścić nie mogło, aby panna Julia, którą kochała, albo Małuska, dobra kobieta — mogły uczestniczyć w paskudnym rzemiośle —

## PRZED BURZĄ.

## SCENY Z ROKU 1830.

PRZEE

B. BOLESŁAWITĘ.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 76, 77, 78, 79, 82, 83, 85, 86, 88, 89, 91, 93, 99, 100, 101, 102, 104, 105 i 107.)

Przyszło mu na myśl, że biały, krochmalony kornierz od koszuli dałby się użyć może... Oddał go więc natychmiast... Krew najnaturalniej służyć musiała zamiast atramentu... Z siennika słoma piórem być mogła. — Natychmiast Kalikst wziął się do tego listu... DREWNIENKO z podłogi ostre dobyło kropkę krwi, a choć słomiane pióro źle i nieposłusznie pisało... zmusił je wreszcie do kreślenia liter, które się na kornierzku jako tako rysowały... List musiał być na wszelki wypadek tak ułożonym, aby, chociażby go przejęto, nie nie powiedział... W niewielu słowach tęsknota, miłość, wdzięczność wyraziły się, nie wysylając na słowa — a przeciw list był piękny, poetyczny... i rzewny...

Gdy pismo zaschło — Kalikst zwinął je w trąbkę, związał nitką, dobył ostatnią pięciolotówkę, jaką miał, i czekał na stróża... który wkrótce powinien był nadejść ze świecą...

Zwitek leżał na stole razem z nagrodą, na jaką się więzieli mógł zdobyć...

Chwila oczekiwania wydała mu się niesłychanie długą — ale nareszcie klucz zakręcił się w zamku, — stróż wszedł, nie patrząc na więźnia. Oko jego padło na biały zwitek i ręka chwyciła go z pięciolotówką tak zresztą, iż Kalikst się nie postrzegł, jak zniknął.

Nie przemówili do siebie ani słóweczka.

Kartkę Julii sto razy przeczytawszy, na pamięć się jej wyczuywszy Kalikst, dnia tego raz pierwszy usnął snami najrozkoszniejszymi kołysany. Nie mogąc ukryć swojego skarbu inaczej, rozprzął surduta i zwinawszy papierek, wsunął go między dwa sukna.

Julia czekała na odpowiedź z rosnącą niecierpliwością. Przez cały tydzień nie przyszedł O. Porfiry. — Zdawało się jej, że może nie pokaże się już więcej, gdy w niedzielę po obiedzie ujrzała go ocierającego pot z czoła w bramie i wolnym krokiem zbliżającego się po wschodach, — wybiegła powitać.

Dobrym znakiem było, że Bernardyn śmiać się zaczął...

— Niech będzie pochwalony — zawołał. Jeżeli asinidzka myślisz, iż ja to powitanie wezmę na własny rachunek, to się mylisz... Ale — nie mam nic! nie mam nic!

Julia załamała ręce, twarz jej popadła, a Bernardyn zlitowawszy się co przed jej rekawą dobył zwitek, który chwyciwszy znikła. Małuska czekała na gościa w progu.

— A godzi się to tak o nas zapominać! — wołała...

— Bóg widzi — nie śmiałem tu oczów pokazać. Już mię asinidzka nie egzaminuj dla czego... A co słychać?

Ciocia naturalnie skarzyła się na siostrzenicę, stękała. — Bernardyn pocieszał po swojemu. — Nie prędko pokazała się rozpromieniona panna Julia. Trochę domyślniejszą będąc Małuska, byłaby odgadła, że coś musiało ukochara jej siostrzenicę niepomiernie uradować, — ale w prostocie ducha wzięła wesołość tę za skutek przybycia stryjaszki, — któremu wszyscy byli radzi...

Jakoś tego dnia nadszedł i Brenner... Ten jednak miał twarz tak wykrzywioną i chmurną, był tak zamyślony ponuro, że i drudzy, patrząc nań, posmutnieli. — Nie mówił jednak nic. Siadł, postuchał rozmowy obojętnej, nie odezwał się ani słowa, spoglądał na zegarek, córkę uściskał i wyszedł znowu, tłumacząc się, że ma pilne interesy.

Na dole już, nie wiadomo z jakiego źródła, Nońska pierwsza, która dotąd miała Brennera za lichwiarza, za spekulanta, coś się dowiedziała — jakoby z tajną policyą miał stosunki... Zalterowała ją to niepospolicie... Rozmując i trutując, doszła z tych do wniosku, że nie kto inny musiał Kaliksta wskazać, tylko ten zdradca. Dla zakrycia swęj sprawy naprzód go niby sam zaprosił do córki, a że sobie go za zięcia nie życzył — tym sposobem się pozbył.

Zbudowawszy taką historiją, pani majstrowa, naj-

i zdolności na posła przyszłego, bo aż od kasztelanów naszych, od prelektów Mickiewicza itd. zaczął swe wywody, pohamować zapędy jego poetyczne i na pole właściwe sprowadzić.

Co się tedy słów i opinii o ks. W., które korespondent w usta mi kładzie, może zaręczyć, że żadnego nie pominął. Czy właśnie w tej przemowie napietował postępowanie ks. W. znamiennie takim, jakie korespondent wyrażał, nie wiem. Ale nie było potrzeby bystrości nawet ks. W., żeby każdy słyszający mógł przyjąć do tej konkluzji odpowiedniej, jaką korespondent gnieźnieński wypowiedział.

Sprawa ta wyborcza, dla ks. W. tak niefortunna, jest następująca:

Pan Walkowski Michał z Woźnik pod Gnieznem, żyjący dzięki Bogu dzisiaj jeszcze świadek, poproszony przez śp. Budzyskiego, członka komitetu na okręg gnieźnieński, do pomocy, zaniósł kartki wyborcze z nazwiskiem p. Konstantego Dziembowskiego z Roszkowa do ks. W. do Pawłowa i dołożył prośbę, aby tenże rozdzielił je pomiędzy parafian. Ks. W. obiecał sprawę tę załatwić. Tymczasem po kilku dniach dowiaduje się p. Walkowski, że ks. W. rozdawał karteczki na ks. Wollniskiego.

Pojechał tedy do Pawłowa, aby rzeczy zakonstatować i naprawić. Ale szan. pleban, czując sumienie nieczyste, przed p. W. umknął do szkoły, a kiedy się u p. Kowalika, dzierżawcy probostwa, domagał wydania kartek wyborczych, oddanych ks. W., otrzymał odpowiedź, że ks. W. takowe spalił. Wydała się prawda, bo przy głosowaniu parafian ks. W. po większej części głosowali na księdza Wollniskiego. To fakt prawdziwy, niech czytelnicy czyną taki osąd.

Ks. W. dalej, w punkcie 3, przedstawia rzecz, jakoby ks. W. walkowski o przemówieniu swoim się ujął za nim. Tymczasem bodaj się ks. Walk. do tego zaszczytu przysła. Faktem bowiem jest, że pleban ten oświadczając i prawa zakonstatował w obec zebrania, że wszystkim zatargom i drażliwościom tak pierwszego jak obecnego zebrania winien ks. Wartemberg. Nie przemówił zaś ani słówkiem na korzyść księdza Wart. i też to bodaj kiedy uczyni.

Punkt czwarty nie udał się znów księdzu. Captatio benevolentiae spełnia na niczem, bo „szlachetny mąż, który, jak ks. W. sam pisze, tak nieusprawiedliwione i lekkomyślne zarzuty nie jest zrobić w stanie,“ zaaprobuję może korespondencyja z Gniezna.

Może ks. W. chciał p. Wierzbickiemu pigułkę wotum niezawinienia osłodzić karmelkiem.

W końcu jeszcze jedna wzmianka. Ks. W. chwali się swoją polskością, tak wysoki, że wszelkie pociski na takową do nogu mu padają. Czyżby mi ks. Wart. wierzył, gdybym w podobnym jak on obecnie położeniu krzyżał na świat głono: — a jak ja jestem ultramontanin par excellence!

Większość wybierająca ks. W. stawia się najprzód w akcie staran ks. Wart., który po kolegach swoich w pierwszej, po dworach konsentujących z wyznaniem wiary politycznym szukał i upraszał stronników, z drugiej strony dopomagał mu ks. Budziak, pracując od domu do domu w Gnieźnie za pomocą swych narzędzi. Ksiądz Budziak sam w swoim czasie potępił postępowanie ks. Wart., które wyżej opisane a dotyczące się wyborów z r. 1871.

Feliks Kuczkowski,  
kupiec w Gnieźnie.

#### \* Od pana Władysława Wierzbickiego z Gniezna odbieramy pismo następujące:

Gniezno, 10 maja 1876.  
Szanowna Redakcyo uprzejmie proszę o łaskawe umieszczenie w łamach swych odpowiedzi następującej:

Ks. Wartembergowi, który kłam zadaje korespondentowi gnieźnieńskiemu, oświadczam, iż postępowanie moje na walnym zebraniu korespondent przedstawiał tak, jak ono miało miejsce. Oświadczyłem wyraźnie, że ks. Wartemberg, który już raz zdradził sprawę wyborczą, nie chce wchodzić w żadną styczność.

Przyjaciel mój, p. Kuczkowski, przeczytał mi odpowiedź swoją, która niezawadnie w tym samym numerze będzie ogłoszona. Na wszystkie wywody p. K. podpisuję się tak samo co się tyczy sprowadzania co do przebiegu wyborczego zgromadzenia jako i co do sprawy wyborczej w r. 1871, tyżającej się wyboru p. Konst. Dziembowskiego.

Wład. Wierzbicki.

#### Wiadomości urzędowe.

Król nadał cyrulikowi Grohnwaldt w Kwidzynie powołanie na znak honorowy a właścicielowi farbierni Wilhelmowi Krüger w Tczewie medal na wstępie za ocalenie życia.

### Korespondencye Dziennika Pozn.

Peszt, 8 maja.

(Dualizm w Austrii i jego następstwa.)

(G. H. J.) Divide et impera było pobudką polityki Bismarcka, gdy w r. 1866 wyrugowały monarchię habsburską z Niemiec, propagował nadto ideę dualizmu w tejże monarchii, która rzeczywiście też znalazła realizację swą w r. 1867 w znanej ugodzie austro-węgierskiej. Trzeba było nie tylko pozbyć się

lub nie wiedzieć i nie wiedzieć, co się działo. — Struło to życie staręj szludę i po rozmyśle trwała w mocnym postanowieniu zmienienia służby na gody... Nie mogła jej tego odradzać majstrowa, choć dobrej przyjaciółki żal jej było...

W domu posmutniało znacznie... wszyscy się niemal jedni drugich obawiać i podejrzliwie na siebie patrzeć zaczęli.

Stary Rucki, zobaczywszy się z synem Ludwikiem, zabrawszy resztki pozostałości po Kalikście, naprzód kilka razy zastukał do drzwi starych znajomych, próżno też kołając do tych, przez których się spodziewał coś dowiedzieć albo poradzić, został w Warszawie. Wziął pokój skromny w hotelu Gerlach... i — czekał.

Na co czekał i czego się spodziewał, trudno było odgadnąć. Zdaje się, że miał jakąś nadzieję wciągnąć się raz przeciw ponałej, bliżej do którego z towarzyszywów broni a przez niego po nici dotrzeć do kłębka, jeszcze raz do groźnego i strasznego Konstantego. Stary żołnierz gotów był powtórnie stanąć przed nielitościwym i wstrętnym przesładowcą i wstawiać się za synem.

Jenerał Rautenstrauch (ryża peruczka) razem ze Stasiem Potockim i Rożnieckim należeli do sądu wyznaczonego na konspiratorów. Ten przyjął majora wprawdzie grzecznie, ale jak obcego i nieznajomego i przez cały czas narzekał tylko na zepsutą, wolnomyślną młodzież, nie dając ani w księciu ani im spoczynku swoim niestannymi spiskami. Ile razy go o Kalikście chciał zagadać ojciec, odpędał się mówiąc ogólnikami, wyraźnie unikając dotknięcia przedmiotu.

Major stał milczący, na pozór zimny, ale że, gdy się w nim zagotowało z gniewu, miewał wybuchy niebezpieczne, i do tego się znał — nie dokonawszy rozmowy, nagłe ją urwał i wybiegł.

W kilka dni, gdy przemyslał nad tem, co miał czynić — jak sobie radzić — siedział z fajeczką w gębce w oknie swojego pokoiku — w progu zjawiała się niepozorna figurka. Był to człowieczek nie wielkiego wzrostu, wygolony, z przestraszoną twarzą, ruchawą, ogładający się ciągle po kątach, nie młody już... wcale nie młogoż pozu i powierzchowności. Wszedłszy zdawał się wahać, jakby nie był pewnym, czy dobrze trafił, gdy major wstał i podszedł ku niemu...

przeszkody, jaką Austria stanowiła dla Prus pod względem osiągnięcia hegemonii w Niemczech, lecz także osłabić monarchię węgierską wewnątrz, — aby Niemcy pod egidą pruską nie miały w niej niebezpiecznego sąsiada, lecz aby owszem z osłabioną wewnętrzną monarchią sąsiednią uczynić holdowniczkę wpływów berlińskich. Z stworzoną przez dualizm nowym stanem rzeczy pogodzą się dwa panujące żywioły, niemiecki w Przelitawii, madyjski w Zalatwii, ten łatwiej, że właśnie ten system dualistyczny zapewni im panowanie nad żywiołem słowiańskim, który tak z tej jak z tamtej strony Litawy jest w przewadze. Panowanie mniejszości nad większościami a więc jeszcze bezpośrednie krzywdzenie większości przez panujące mniejszości jest oczywiście stosunkiem anormalnym, nienaturalnym.

Grzechy przeciwko naturze najgorzej mścić się zwykły; to też dualizm i co z nim się wiąże ustawicznie się mści na Austrii. Można by o tem obszernie napisać rozprawę; w ramach korespondencyi dziennikarskiej dość wspomnieć o uległości, jaką panujący żywioł niemiecki okazuje wpływom i przykładom berlińskim, często wbrew interesowi własnego państwa, do tego stopnia, że nie brak w Austrii „patryotów“, którzy jawnie wdychają do połączenia się z wielką macierzą germańską; warto dalej wspomnieć o mnożącym się z dnia na dzień szeregu gwałtów popelnianych na prawach opopanego żywiołu słowiańskiego, — za pomocą których to gwałtów panująca garstka Niemców i żydów podtrzymuje sztucznie swe panowanie. „Grzech na grzech robi“ — powiedział już nasz wielki Skarga, — a Schiller ubrał zdanie to w inną tylko formę w znanym dwuwierszu: „Das ist der Fluch der bösen That“ — itd. Jak rażąca zaś są te grzechy, wynikające z pierworodnego grzechu, któremu dualizm jest ojcem, dowodzi tego np. znana pod nazwą „chabrusu“ szachierka dobrami w Czechach, prowadzona pod egidą gabinetu centralistycznego, aby za pomocą głosów przywiązanych do własności ziemskiej zyskać w wyborach czeskich większość niemiecką. A w skutkach niesumiennej wiązania do tego „chabrusu“ uciepiała znacznie wielka wiedeńska instytucja finansowa, tak zwana „Pierwsza austriacka kasa oszczędności“, instytucja mająca służyć celom dobrobytu materialnego wśród ludu. Sprawa ta świeżo dopiero wyszła na jaw isprawa popłoch w całej Austrii między ludnością, powierającą groźną zaoszczędzoną kasom oszczędności. Głównie jednak mści się ów nienaturalny stosunek przez to, że powszechne zakłócenie pokoju wewnętrznego nie pozwala Austrii skonsolidować się wewnątrz, choć jej pod tak wielu względami skonsolidowania potrzeba.

Mści się także dualizm na Węgrzech, których stan finansowy w przeciągu lat 9 rządów samostannych wyrównał niemal finansowemu stanowi Turcyi, a co najmniej, Egiptu. Co więcej, mści on się na samym propagatorze idei dualistycznej w Austrii, który, o ile jest wyznawcą sensu moralnego z pieśni kończącej się słowami: „Soweit die deutsche Klinge zungt“ — przeprasza, chciałem powiedzieć: „Soweit die deutsche Zunge klingt“ — nie może objętnie okiem spoglądać na to, jak Madziarzy zabierają się do okrojenia przywilejów Niemcom siedmiogrodzki.

Najbardziej jednak uwadniają się skutki dualistycznego systemu w monarchii austro-węgierskiej w świeżych zatargach między gabinetami wiedeńskim a peszteńskim w sprawie przyjętego odnowienia traktatu handlowo-celnego. Przeszło cztery tygodnie trwały rokowania, dziś skończyły się one dość szczęśliwie; ale nie byłoby jeszcze końca, gdyby nie wymagały tego nader ważne względy postronne. Węgrzy z jednej strony pod wpływem strasliwej miszery ekonomicznej, z drugiej strony w zamiarze wysnucia dalszych z dualizmu konsekwencji na korzyść swych rządów samostannych stawiali żądania zbyt wybujałe, sądząc, że łatwo od Austrii osiągną ustępstwa obszernie pod groźbę zupełnego zerwania węzłów, jakie pod względem finansowym i ekonomicznym łączą jeszcze Austrię z Węgrami. Gabinet austriacki natomiast nie mógł przystać na żądania węgierskie raz dla tego, że byłby chybą musiał zgodzić się na wyraźne pokrzywdzenie materialnego interesu Przelitawii, a potem dla tego także, że żądania te same w sobie już, bez owęj dodatkowej pogroźki węgierskiej mieściły w sobie silniejsze zaakcentowanie dualizmu niż osłabiali wewnętrzną spójność i siłę monarchii austro-węgierskiej. Walka wrzała, jak się rzekło, przez cztery tygodnie przeszło a to ku

— Wszak pan major Rucki! — nieśmiało spytał przybyły...  
— Tak jest, z Morgowca...  
— Ojciec pana Kaliksta Ruckiego, który służył w komisji skarbu?  
Na wspomnienie uwieszonego syna westchnął stary.  
— Tak jest — ale z kimże mam honor?  
— Moje nazwisko niechybnie panu nie nauczyło, rzekł patrząc na kapeluszy swój spuszczonej oczyma gość — który zdawał się mocno zakłopotany. Dostę panu wiedzieć będzie, że miałem przyjemność znać syna pańskiego — mieszkaliśmy w jednym... domu...

Ostatnie słowa wymówione były tak cicho, iż major, który słuch miał przytępiony, zaledwie je pochwycił. Był to pierwszy człowiek, który się losem syna jego zdawał interesować.  
Zwolna mówiący podniósł oczy...  
— Domyślam się, ciągnął dalej zawsze głosem zniżonym, że pan — jako ojciec — chciałbyś zapewne wiedzieć o losie dziecka...  
— Al tak — panie! tak — przerwał major, a dotąd, choć mam tu znajomości, choć służyłem z jenerałem Kr... choć znałem dawniej barona Chłopickiego... nigdzie się dostać, nie się dowiedzieć nie mogę!  
— Ja też panu dobrodziejowi nie wiele przynoszę, ale czasem i mała wskazówka przydać się może. Syn pański, jak się zdaje, należał musiał do jakiegoś towarzystwa tajnego młodzieży, na które teraz pilne oko zwrócono... Złapano jakąś kartkę jego ręką pisaną... Pan Kalikst nie dotąd nie wyznał — trzymając go, aby na nim wymódł zeznanie. Wiem o tem jednak, że jeśli się nie znajdzie, coby położenie pogorszyło... skończy się to na dłuższym wzięciu tylko... Nie trwóż się pan o los syna.

Jenerałowie Potocki, Rautenstrauch, Rożniecki zasiadają w sądzie, mogłaby trafić do jednego z nich...  
— U Rautenstraucha byłem — i nie nie wskórałem! westchnął major.  
Przybyły, jakby już wyczerpał, co miał do powiedzenia, zakręcił się, chciał pożegnać i wychodzić, gdy major mu zastąpił drogę.  
— Ale coś mi radzisz, mój dobrodziej... co mi radzisz?  
Nieznajomy zakłopotany był widocznie — ruszył z lekką ramionami.

— Bądź co bądź — wybałnął — nie odjeżdżaj pan — jeżeli się co dowiem, znajdę środek... przyjdę i przyniosę panu wiadomość.  
Major chciał tego dobrego człowieka zatrzymać, ugodzić, wreszcie się więcej o nim dowiedzieć, ale niepokojny jęknął, którym był nie kto inny jak Brenner, jakby niezmierznie się spiesząc — ogładając ciągle niepokojny, wysłisnął się co żywo z pokoju...

Drugą chodząc stary Rucki, medytował nad tem i myślał, jakby mógł tego nieznanego przyjaciela swojego syna złapać znowu... Tak mu czas zszedł do dnia następnego, gdy z południa, właśnie w chwili, gdy się wybierał wyjść na obiad, w przedpokoju usłyszał dziwne głosy. Przywieziony ze wsi sługa Bartek zdawał się śmiać i płakać razem, witając się z kimś nadzwyczaj ciele. Major otworzył drzwi i ujrzał nieznanego sobie żołnierza w mundurze czwartego pułku, który zwano Czwartakami...

Bartkowi śmiały się lice... Na widok majora żołnierz wyprostowany się z wesołą miną stanął jak przed starszym i z pociesznym wyrazem począł mu się meldować.  
— Z pułku czwartego liniowego piechoty melduje się jasnemu wielmożnemu majorowi... żołnierz Maciek Wicher na posyłki...

— Co u licha? krzyknął major uradowany — to ty — Maciek... co cię odemnie wzięli w rekruty?  
— A tak, proszę pana majora, odpark żołnierz, po staroświecku idąc do pocałowania ręki. Chciałem też jasnemu pana pozdrowić, przypadkiem dowiedziawszy się, że jasnemu panu tu, bom pana Bartka w ulicy zobaczyłem...

A cicho dodał:  
— Mam co do powiedzenia...  
Chrzknął głośno. Majorowi na widok żołnierza przypomniały się stare czasy... lice się rozweseliło. Z niezgrabnego Macieka zrobił w Warszawie nie do poznania wymustrowanego czwartaka...

— No — jakże ci tam jest w tem waszém wojsku? zapytał major, zewsząd go ogładając.

— A cóż? proszę jasnemu pana — niczego, odpark dosyć wesoło Maciek. Już to prawda, służba ciężka — ale... z nią polatawysz...

Jak mniem tu wójt przywiozł, mówił żołnierz dalej, tak zaraz w komisji pan jenerał zobaczysz, że miarę przechodzę, zawołał: — Do czwartego liniowego będzie frontowo-skrzydłowy... tylko go wyuczyć na posyłki.

— Bądź co bądź — wybałnął — nie odjeżdżaj pan — jeżeli się co dowiem, znajdę środek... przyjdę i przyniosę panu wiadomość.

Major chciał tego dobrego człowieka zatrzymać, ugodzić, wreszcie się więcej o nim dowiedzieć, ale niepokojny jęknął, którym był nie kto inny jak Brenner, jakby niezmierznie się spiesząc — ogładając ciągle niepokojny, wysłisnął się co żywo z pokoju...

Drugą chodząc stary Rucki, medytował nad tem i myślał, jakby mógł tego nieznanego przyjaciela swojego syna złapać znowu... Tak mu czas zszedł do dnia następnego, gdy z południa, właśnie w chwili, gdy się wybierał wyjść na obiad, w przedpokoju usłyszał dziwne głosy. Przywieziony ze wsi sługa Bartek zdawał się śmiać i płakać razem, witając się z kimś nadzwyczaj ciele. Major otworzył drzwi i ujrzał nieznanego sobie żołnierza w mundurze czwartego pułku, który zwano Czwartakami...

Bartkowi śmiały się lice... Na widok majora żołnierz wyprostowany się z wesołą miną stanął jak przed starszym i z pociesznym wyrazem począł mu się meldować.  
— Z pułku czwartego liniowego piechoty melduje się jasnemu wielmożnemu majorowi... żołnierz Maciek Wicher na posyłki...

— Co u licha? krzyknął major uradowany — to ty — Maciek... co cię odemnie wzięli w rekruty?  
— A tak, proszę pana majora, odpark żołnierz, po staroświecku idąc do pocałowania ręki. Chciałem też jasnemu pana pozdrowić, przypadkiem dowiedziawszy się, że jasnemu panu tu, bom pana Bartka w ulicy zobaczyłem...

należało rozstrząsaniu umysłów w obu częściach monarchii; w Austrii najzapaleńsi zwolennicy dualizmu przeklinali dzieło z r. 1867, w Węgrzech najchętniej orędem chcieliby wywalczyć swoje żądania. Gra ta wydawała się wspólnemu ministrowi spraw zagranicznych hr. Andrassemu i samemu monarce zbyt niebezpieczną i to bardzo słuszną; jeśli bowiem kiedykolwiek, to najmnij w chwili obecnej, w chwili pożogi wojennej w sąsiednich prowincjach tureckich i w obec mogących zjad wyniknąć zawiązków nie wolno monarchii austro-węgierskiej szarpać własnych wewnętrzności i osłabiać swęj siły, której Austro-Węgrom tak bardzo potrzebna, aby utrzymać się w koncercie europejskim na tem przynajmniej stanowisku, jakie dzisiaj zajmują. — Hrabia Andrassy w ostatniej chwili, gdy oba gabinety wiedeński i peszteński już wypowiedziały były ostatnie swe słowo i rokowania miały być zerwane, — aby namiętności rozbudzone w obu częściach monarchii tem swobodniej wystąpiły do walki, — hr. Andrassy, mówiąc, w tej ostatniej chwili stanął między stronami spornymi i pod groźbą własnej dymisji zniewolił niemal oba gabinety do zawarcia ugody. Węgrzy musieli cofnąć w rzeczy głównej zbyt wybujałe żądania swoje, Austriacy musieli uczynić pewne ustęstwa, i tak wspólny interes jednej monarchii pod wpływem okoliczności zagranicznych zwyciężył nad partykularnymi interesami dwóch części składowych tejże monarchii. Losy zawartej ugody zawiły jeszcze o przyjęcia jej lub odrzucenia na drodze ustawodawczej, a mimo że w opinii publicznej, mianowicie po stronie węgierskiej, dużo jeszcze odzywa się głosów przeciw paktowi wiedeńskiemu — bo w Wiedniu toczyły się rokowania — nie zdaje się przecieć ulegać wątpliwości, że rajcharat wiedeński i sejm węgierski zatwierdził ugodę.

Szczegółów ugody nie wyszczególniam tu z powodu, że list ten stałby się zbyt obzerzonym; właściwie też tematem moim na dziś jest tylko dualizm; do wyłączenia nie tyle, ile raczej do omówienia szczegółów z stanowiska dającego szerszy pogląd na dziedzinę, do której szczegóły to należą, następcy się sposobność w następnych listach. Tutaj, kończąc rzecz o dualizmie i jego następstwach, nadmienię jeszcze, że z góry przewidzieć można, iż Węgrzy, uległszy dzisiaj naciskowi nieprzyjrzanych okoliczności, po dziesięciu latach tj. po upływie czasu, na jaki ugodę zawarto, nie omisszą wystąpić na nowo z żadaniami swemi, których ostatcznym celem są zamyśły separatystyczne.

#### ZIEMIE POLSKIE.

\* Syn Otieczestwa, wychodzący w Petersburgu, podał niedawno krótką wzmiankę o aresztowaniach w Wilnie; obecnie jedno z pism rosyjskich, wychodzących za granicą, podaje pod dniem 1 maja dwie następujące krótkie korespondencye w tej sprawie: „Aresztują na wielką skalę. Zachciało się policji za jakąbądź ceną dowiedzieć się gorliwości dla tronu, więc i aresztuje; koźlem ofiarnym tą razą są żydzi. Policja szaleje, aresztuje całemi dziesiątkami, chwytając pierwsze lepszego, który jej w oko wpadnie i dowodzi „Nacjonalizm“, że odkryła samo gniazdo rewolucji w Wilnie... Nie oszczędzają nikogo; wszystkie warstwy społeczeństwa mają swe ofiary; to też wszyscy przeklinają policję; oburzenie ogromne, powszechne; miasto wzburzone. Wszyscy wiedzą doskonale, że jedynie chęć szpiegów — a mamy ich tu mnóstwo, i miejscowych i przyjeźnych — że jedynie chęć szpiegów zasłużenia się przed „nacjonalizmem“, powodem jest tych wszystkich aresztowań. Szpiegi panują, co chcą robią, im teraz raj... Aresztowanych osadzono w sekretnej więzieniu... Nie mogą jeszcze donieść nam szczegółów o całej tej sprawie; mimo woli jestem mocno wzruszony. Trzeba poczekać aż człowiek ochłonie, wtenczas doniosę o wszystkim...“

Druga korespondencya wdaje się już w pewne szczegóły, oto one:

„W pierwszych dniach żydowskich świąt wielkanocnych a mianowicie 28 i 29 marca według starego stylu aresztowano prawie jednocześnie, aż 35 osób. — Od tej pory ilość uwiezionych ciągle wzrasta; przywożą aresztowanych także i z prowincji, z Nowogródka, z Żośli i innych miasteczek. W obecnej chwili znajduje się w więzieniu 56 osób; pomiędzy nimi 4 dzie-

— Bądź co bądź — wybałnął — nie odjeżdżaj pan — jeżeli się co dowiem, znajdę środek... przyjdę i przyniosę panu wiadomość.  
Major chciał tego dobrego człowieka zatrzymać, ugodzić, wreszcie się więcej o nim dowiedzieć, ale niepokojny jęknął, którym był nie kto inny jak Brenner, jakby niezmierznie się spiesząc — ogładając ciągle niepokojny, wysłisnął się co żywo z pokoju...

Drugą chodząc stary Rucki, medytował nad tem i myślał, jakby mógł tego nieznanego przyjaciela swojego syna złapać znowu... Tak mu czas zszedł do dnia następnego, gdy z południa, właśnie w chwili, gdy się wybierał wyjść na obiad, w przedpokoju usłyszał dziwne głosy. Przywieziony ze wsi sługa Bartek zdawał się śmiać i płakać razem, witając się z kimś nadzwyczaj ciele. Major otworzył drzwi i ujrzał nieznanego sobie żołnierza w mundurze czwartego pułku, który zwano Czwartakami...

Bartkowi śmiały się lice... Na widok majora żołnierz wyprostowany się z wesołą miną stanął jak przed starszym i z pociesznym wyrazem począł mu się meldować.  
— Z pułku czwartego liniowego piechoty melduje się jasnemu wielmożnemu majorowi... żołnierz Maciek Wicher na posyłki...

— Co u licha? krzyknął major uradowany — to ty — Maciek... co cię odemnie wzięli w rekruty?  
— A tak, proszę pana majora, odpark żołnierz, po staroświecku idąc do pocałowania ręki. Chciałem też jasnemu pana pozdrowić, przypadkiem dowiedziawszy się, że jasnemu panu tu, bom pana Bartka w ulicy zobaczyłem...

A cicho dodał:  
— Mam co do powiedzenia...  
Chrzknął głośno. Majorowi na widok żołnierza przypomniały się stare czasy... lice się rozweseliło. Z niezgrabnego Macieka zrobił w Warszawie nie do poznania wymustrowanego czwartaka...

— No — jakże ci tam jest w tem waszém wojsku? zapytał major, zewsząd go ogładając.

— A cóż? proszę jasnemu pana — niczego, odpark dosyć wesoło Maciek. Już to prawda, służba ciężka — ale... z nią polatawysz...

Jak mniem tu wójt przywiozł, mówił żołnierz dalej, tak zaraz w komisji pan jenerał zobaczysz, że miarę przechodzę, zawołał: — Do czwartego liniowego będzie frontowo-skrzydłowy... tylko go wyuczyć na posyłki.

— Bądź co bądź — wybałnął — nie odjeżdżaj pan — jeżeli się co dowiem, znajdę środek... przyjdę i przyniosę panu wiadomość.

Major chciał tego dobrego człowieka zatrzymać, ugodzić, wreszcie się więcej o nim dowiedzieć, ale niepokojny jęknął, którym był nie kto inny jak Brenner, jakby niezmierznie się spiesząc — ogładając ciągle niepokojny, wysłisnął się co żywo z pokoju...

Drugą chodząc stary Rucki, medytował nad tem i myślał, jakby mógł tego nieznanego przyjaciela swojego syna złapać znowu... Tak mu czas zszedł do dnia następnego, gdy z południa, właśnie w chwili, gdy się wybierał wyjść na obiad, w przedpokoju usłyszał dziwne głosy. Przywieziony ze wsi sługa Bartek zdawał się śmiać i płakać razem, witając się z kimś nadzwyczaj ciele. Major otworzył drzwi i ujrzał nieznanego sobie żołnierza w mundurze czwartego pułku, który zwano Czwartakami...

Bartkowi śmiały się lice... Na widok majora żołnierz wyprostowany się z wesołą miną stanął jak przed starszym i z pociesznym wyrazem począł mu się meldować.  
— Z pułku czwartego liniowego piechoty melduje się jasnemu wielmożnemu majorowi... żołnierz Maciek Wicher na posyłki...

— Co u licha? krzyknął major uradowany — to ty — Maciek... co cię odemnie wzięli w rekruty?  
— A tak, proszę pana majora, odpark żołnierz, po staroświecku idąc do pocałowania ręki. Chciałem też jasnemu pana pozdrowić, przypadkiem dowiedziawszy się, że jasnemu panu tu, bom pana Bartka w ulicy zobaczyłem...

wczyny, Miron Zundelewicz, który był już w przeszłym roku aresztowany i nowozacięży żołnierz, Józef Rom, jedyny syn biednej staruszki, którego najnieprawdliwiej wzięto do wojska, podczas pierwszego poboru, jakiego się odbył według nowej ustawy zaciągowej. Józef Roma i kilku innych okuto w kajdany.

„Szkoła tutejsza, tak zwana talnudska, została zamknięta (jest to żydowska ochronka wraz z szkołą na 60 dzieci, w której uczono czytać i pisać po żydowsku i rosyjsku a następnie rzemiosło). Została też przez polioży zamknięta i opieczetowana słynna na cały świat żydowska drukarnia Rommów; istniała ona od 126 lat, z których lat 87 pod firmą Rommów.

„Po spisaniu pierwszego protokołu, 16 uwiezionych zamknięto w tutejszym arsenał, do numeru 14, reszta do czasu zostaje na policji. Najwięcej zostało aresztowanych na donos pewnego robotnika przy fabryce cygar, niejakiego Globusa, który umiał wciągnąć się pomiędzy młodzież i teraz dostaje po 3 ruble robocizny dziennie; nie dziw, że stara się przez okazanie gorliwości w donosach, zasłużyć na jeszcze większą płacę. Zapalczywość żandarmeryi naszej nie zna granic. Jeśli tak dalej potrwą, to skończy się na tem, że wypiją u nas całą młodzież żydowską, podejrzując każdego, że jest rewolucjonistą.“

Zdaje się, że aresztowania nastąpiły z powodu przyjazdu pewnej pani, na którą już oczekiwali żandarmi na dworcu kolei żelaznej; jak tylko wyszła z dworca, poczęli zaraz za nią ślezić. Weszła do jakiegoś sklepu i pytała kupca o czyjś adres, a nie uważała, że tuż za nią pod pretekstem kupna wazeli także oficer żandarmski, i wszyscy słyszeli i zanotowali. Na drugi dzień odbyła się rewizja w mieszkaniu Klaczki, — zabrano wszystkie książki i papiery, ale bardzo wątpliwe, aby co ważne w nich znalazł mogli. Uplętno dni kilka nabyto spokojne, a tymczasem policja ciągle miała oko na dom młodego Klaczki, pilnując kto wchodzi i wychodzi, poczem na piąty dzień od przyjazdu wspomnianej pani rozpoczęły aresztowania. Udało się jej uciec i znajduje się w miejscu bezpiecznym. Aresztowani należą po największej części do bardzo biednych rodzin żydowskich, i wielu z nich znalaziono książki zakazane i kompromitujące papiery. Co będzie — nie wiadomo. Wiadomo tylko, że już dwa razy brano się do doprosów. Całe miasto jakby oszaleło; panuje powszechne przerażenie; nie ma prawie ani jednej rodziny żydowskiej, która by kogós ze swych znajomych lub krewnych nie opłakiwała. Każdy jest niepewny jutra, boją się, aby i jego nie aresztowano, bo policji i szpiegom pozwolono, co chcą robić, a panowie ci, jak wiadomo, wcale się nie żenują. Aby okazać się gorliwoci i przywiązanie do rządu, gotowi każdego zamknąć, chociażby nie istniały najmniejsze poszlaki!

#### NIEMCY.

\* Berlin, 10 maja. Dzisiaj nie ma posiedzenia Izby z powodu uroczystego święta. Na porządek dzienny jutrzejszego posiedzenia postawiono interpelacyę deputowanego Heeremanna, dalej projekt do prawa o udziale państwa w budowie kolei Itzehoe-Heide, wreszcie projekt do prawa o nadzorze państwa nad administracyą majątków katolickich dyecezyi. Pojutrze w piątek ma przyjąć do obrady projekt do prawa o języku urzędowym. Izba deputowanych obraduje w ogóle nader pospiesznie, przyjmując projekt po projekcie, z których po większej części wszystkie nie mają jeszcze doniosłości i gruntownego potrzebują namysłu. Niemcami zawiadniali od niejakić czasu jakiś febra prawodawcy czy reformatoraka, zmiana postępuje po zmianie, począwszy od karabina systemu Mausera, wag, miar, monet, a skończywszy na prawach, przeobrażających naraz cały dotychczasowy ustroj wewnętrzny tak na polu administracyjnym, jak prawodawczym. Chyba pismo, a sando, powiada włoskie przysłowie — przyszłość okaże dopiero, o ile prawdy w niem się nieści, i czy ta prawodawca gorączka wyjdzie na pożytek narodu, który chciałby obecnie dziezyć hegemonią w Europie. Bądź co bądź, nie uleczona to jest, jak na teraz, choroba Niemiec, a do Ziemnych świątek mają być stanowczo przedyskutowane wszystkie ważniejsze projekta przez Izbę deputowanych, która ma potem wypoczywać przez dwa tygodnie czekając aż Izba panów załatwi z przekazaniem jej uchwałami. Dwutygodniowych wakacji ma tymczasem użyć stronnictwo liberalna Izby na walne zebrania wyborców celem zdania sprawy z dotychczasowych czyn-

Jak mniem potem zaraz wzięni do koszar Sapieżyńskich a zaczeni strzyżd a golici, a myć a pucować — zdało mi się, że ledwie z duszą wyjdę. Potem mniem staremu Diadi dali dopiero, coby mi chwignę zrobić — to były termide... a! Jezu najmilszy... Jak mniem zaczeni powiają, cisnąć, piersi mi szmatami wypychać, halsztuch zapinać, że aż ślepa na wierzch laży... a potem uczyć chodzić, coby naprzód człek stapał na pięcie, potem na jednej nodze na palcach stać nachylnemu... myślałem, że nigdy nie potrafię — a no — przy pomocy Bożej...

Już proszę jasnemu pana, nie było gorszego nic potém, jak to zwianie płaszczka... a ściskanie go rękami o półtora cala od kółców. Bo, uchojaj Boże, zamiast półtora cala, człek ówierć cala chybił... na tyle świata widział.

Major się uśmiechnął.  
— A druga bieda z kutasem na kaskiecie, żeby i ten pół cala miary nie chybnawszy dyndał.

— A byłżeś już kiedy u w. księcia? spytał Rucki.

— Otóż com się, proszę jasnemu pana chciał pochwalic, bo to mi się udało jak nie można lepiej. We dwa tygodnie już komenderowali mnie na posyłki... A co mniem przdy naszturgali, naciągali, napowtarzali, abym się nie zmylim. Kiedyś stanął wyprostowany się jak struna, tytki mi, proszę jasnemu pana, drżały ze strachu. Głosu niemal zabrakło. No — aleś się przez omyłki zameldował.

Wielki książe, który mniem pierwszy raz w oczy widział — nuż ogłądać, a potem jak wrznięcie na naszego pułkownika, na Bogusławskiego: Co to za żołnierz? Ten odpowiada — Rekrut i

Wieloletni Izby deputowanych, oraz przygotowania nowych wyborów. Stronnictwo zachowawcze, którego wpływ w ostatnich czasach prawie do zera, zbiera obecnie wszystkie swe siły, szeregując się i zamierzając utworzyć silną koalicję, aby na nowo stać się panem sytuacji. Zabięgi te nie będą prawdopodobnie bezowocne, — bo i książę Bismarck odwraca już swe oblicze od dawnych swych przyjaciół, i nie potrzebując już więcej ani pana Lasera, ani całego zastępu jego satelitów, zamierza dalszą swą politykę opierać na zachowawczych żywiołach, wstecznych może nie, ale zawsze stałych w swych zasadach i przekonaniach. Pięć już utworzyło się komitetów — tak pisze Berliner Tageblatt — których zadaniem pozbieranie i skupienie rozproszonych żywiołów zachowawczego stronnictwa. Do komitetów czyli frakcji należy przeważnie stronnictwo Kreuz-Ztg., dalej zachowawcza frakcja Izby panów, stronnictwo pp. Minnigerode i Maltzahn-Gültz, komitet agraryjny i wreszcie stronnictwo wolno-zachowawcze. Na jakiej podstawie ma przyjść do porozumienia pomiędzy temi pięcioma frakcjami konserwatystów, powiedziec chwilowo nie podobna, tyle jednak pewna, że koalicja całego zachowawczego obozu jest w pełnym biegu. Już nawet organa w bliskich z rądem będące stosunkach nie tają, bynajmniej, że w odnośnych kręgach wielkie na stronnictwie agraryjnym pokładają nadzieje, a Nordd. Allg. Ztg. zwraca raz po raz uwagę na doniosłą rolę, jaką pomienione stronnictwo odegra przy przyszłych wyborach, i nie pamiętając już wcale usług, jakie stronnictwo liberalne oddało rządowi przy jego reformach prawodawczych, występuje bez ogródek przeciw niemu. Nie ulega wątpliwości, że organ kanclerza Rzeszy, którym jest zawsze dotąd Nordd. Allg. Ztg. tylko z inicjatyw jego wysuwa na pierwszy plan agraryjne stronnictwo w zamierze rozbić liberalną większość i utworzenia wielkiej zachowawczej frakcji, na której mogłyby się śmiało oprzeć. Bismarck przy dalszej swej polityce. Stronnictwo liberalne-liberałów spostrzegło już niebezpieczeństwo, jakie mu grozi, a organa jego nawołują do baczności i nieufania zbytnio rządowi.

Z obrad komisji prawodawczej parlamentu przygotowującej, jak wiadomo, kodeksa cywilny i karny wraz z ordynacjami procesowymi dla całego cesarstwa, zapisał nam dzisiaj należy, że przy rocie przysięgi wszczęła się w łonie komisji żywa dyskusja a deputowany Lasker postawił wniosek tej treści: „§ 425a. Sąd może zezwolić, aby ten, który ma składać przysięgę, a nie należy do żadnego wyznania uznawanego w obrębie Rzeszy, przysięgę swą potwierdził słowami: „Przysięgam“ zamiast początkowymi i końcowymi słowami przepisanymi w § 425.“ Deputowany Herz wniósł zaś, aby rta przysięgi zawierała słowa: „Przysięgam, tak mi Bóg dopomóż.“ Przy głosowaniu odrzucono obadwa wnioski i pozostawiono starą rolę przysięgi: „Przysięgam na Boga wszechmogącego i wszechwiedzącego.“

Car Aleksander przybywa jutro o 12 godzinie w południe do Berlina na dworzec wachodni, gdzie oczekiwać nań będą cesarz Wilhelm, następcą tronu, cała rodzina królewska, jenerałowie i wyżsi urzędnicy cywilni. Orszak honorowy, przydany do boku cara Aleksandra wyjedzie mu naprzeciw do granicy. Na peronie dworca powita rosyjskiego gościa kompania honorowa, i tak samo przed ambasadą rosyjską, gdzie wyjadzie car Aleksander. W dniu przyjazdu t. j. jutro będzie cesarz rosyjski na familijnym obiedzie u cesarza Wilhelma, a wieczorem na pokojach następcy tronu. W piątek odbędzie się wielka parada na polu Tempelhofu, poczem wielki obiad na białej sali królewskiego zamku. Wieczorem uda się cały dwór wraz z swym gościem do opery. W sobotę rano wyjedzie już car Aleksander do Ems.

## AUSTRIA I WĘGRY.

\* Wiedeń, 9 maja. Wczorajsze nasze krótkie sprawozdanie co do zawartej austro-węgierskiej ugody uzupełniamy obszerniejszym, jakie napotykamy w urzędowym dzienniku wiedeńskim. Brzmi ono:

1. Związek handlowo-celny zostaje na dzisiaj lat — w głównych rzeczach w dotychczasowej formie — zawarty; wypowiedzieć go przed dziesiątym rokiem nie można.

2. Co do ogólnej taryfy celnej, zgodzono się: a) pozycje celne niektórych przedmiotów przemysłu, mianowicie celem ochrony przemysłu tkackiego, podwyższyć w stopniu, rzeczywistym potrzebom przemysłu odpowiadającym; b) istniejące pozycje celne niektórych przedmiotów produkcji rolniczej częścią zatrzymać, częścią podwyższyć; c) o wywozowe odzmat zatrzymać; d) zeręg przedmiotów konsumpcyjnych, zwłaszcza kawy, owoców południowych, oleju skalnego, wina i t. p., celem pomnożenia wspólnych dochodów celnych, wyzaczmy pozoymami taryfowemi obłożyć.

3. Co do podatków konsumpcyjnych zgodzono się, że rokowania względem koniecznej reformy istniejących ustaw o podatku cukrowniczym i gorzelniczym mają jak najprędzej skończyć się, a przystęp gorzelni rolniczej odpowiednio uwzględnione być mają.

4. Co do udziału w wydatkach wspólnych zatrzymano dotychczasowy stosunek obrotowy, tuzież potrącanie zwrotów podatkowych od wspólnego dochodu celnego, z tą jednak zmianą, że obie połowy monarchii uczestniczą w restytucji za wywozowy cukier, spirytus i piwo w tym stosunku, w jakim każdego po szczególnego roku stoją do siebie surowe przychody podatkowe z poszczególnych przedmiotów w obu połowach monarchii.

5. Oba rządy przyznały sobie nawzajem prawo założenia samoistnego banku biletowego. Wszelako na najbliższych 10 lat ma przy zasadniczym uznaniu jednoci biletu bankowego i jego pokrycia, jedno tylko Towarzystwo bankowe na oba terytoria otrzymać upoważnienie do wyłącznego emitowania biletów bankowych, z dwoma koordynowaniami w Wiedniu i Peszcie, z jednoci biletu bankowego jako i z jednoci zarządu majątku bankowego nieodwrotnie wynikające. Z emitowanego w myśl statutu zapasu biletowego, ma instytut bankowy we Wiedniu 70 proc. a instytut bankowy w Peszcie 30 proc. otrzymać do wyłącznego użytku w obrocie bankowym. Zarazem ułożyli oba rządy program do wykonania tych punktacji zasadniczych i będą się starały program ten przy rokowaniach z wyznaczonym Towarzystwem bankowym przeprowadzić w głównych zarysach, z zastrzeżeniem zmian, jakicby się ze względów technicznych konieczności okazały. Program ten zawiera mianowicie punktacje co do organizacji obudwóch dyrekcji bankowych, tudzież kierującego centralnego organu bankowego, którego za-

kres czynności w najważniejszych szczegółach ściśle określono; dalej punktacje co do miejsca przechowywania jednolitego statutowego skarbu metalowego, którym tylko centralny organ Towarzystwa rozporządzać ma prawo; tudzież co do utworzenia stojącego po za bankiem organu kontroli do kontrolowania egzystencji skarbu do pokrycia służącego.

## FRANCYA.

\* Paryż, 9 maja. Wapomniany przez nas przed kilku dniami okólnik, jaki minister spraw wewnętrznych p. Ricard wystosował do prefektów, cieszy się uznaniem republikańskim wszystkich odcieni i wszystkich dzienników tego stronnictwa. République Française, Opinion, Siècle, Evénement, Rappel a nawet radykalny Droit de l'homme do najwyższego stopnia są nim zachwycone, Temps zaś i Journal des Débats bardzo zadowolone. Gazette de France natomiast uważa okólnik ten za otwarte konserwatywne stronnictwo wypowiedzenie wojny. Jedną jednak następczą się w tych dniach temu stronnictwu pociecha a jest nią przemowa biskupa orleńskiego msgr. Dupanloup, którą miał do marszałka Mac-Mahona, — wręczając mu pod bramą katedry sztandar Dziewicy orleńskiej. Dwa te dokumenta, okólnik ów i mowa ta wraz z komentarzami prasy charakteryzują dosadnie dwa owe obozy, na jakie Francja obecnie jest podzielona. Wszystko, co nie widzi konstytucji, zawrzało gniewem przeciw p. Ricardowi a unosi się nad przemową msgr. Dupanloup, podczas kiedy Monitor stara się osłabić znaczenie jej i tłumaczy ją tak, że się zdaje być niewinną zupełnie. Zresztą podnosi Journal des Débats, że marszałek Mac-Mahon zachował się w obec przemowy z zupełnym taktem a w odpowiedzi swej przypomniał ministra Sully, „najświatniejszego mieszkańca Loiretu.“

Przemowa msgr. Dupanloup wedle Monitora brzmi: „Panie marszałku! Miasto Orleans obchodzi w dniu dzisiejszym dwie uroczystości, pokojową uroczystość rolnictwa i uroczystość bohaterki, oswojdzicieli naszego miasta i Francji. Pomiedzy temi dwoma uroczystościami, którym religia błogosławi, istnieje wzruszające harmonie a obie były godne, abyś, panie marszałku, podniósł ich świetność przez obecność twoją. Uroczystość rolnictwa dowodzi, że drogi nasz i wielki kraj chce się utrzymać przez owocodajne prace pokojowe, a jeżeli się patrzy na cuda tej świetnej agronomicznej wystawy, czyż nie można w takim razie myśleć, że wrócili dni najpiękniejszego dobrobytu narodowego? Dla tego zadziwiał będzie Francja zawsze świat przez swe wielkie zasoby naturalne, ile razy wolno jej będzie rozwinąć swe siły żywotne i bogactwa materialne i intelektualne, jakie jej Bóg w tak bogatej mierze udzielił. Ale te szlachetne prace potrzebują bezpieczeństwa i zaufania, a chlubnym twojem, panie marszałku, jest zadaniem zapewnić im to dobrodziejstwo. Obecność twoja wśród nas mówi głośno do kraju, że pod opieką twoją walecznego i lojalnego miecza może spokojnie przygotować się i sławę przyszłości. Uroczystość Joanny d'Arc przypomina mi, jak Bóg opiekował się niegdyś Francją, i uczę na, że, jeżeli dobrze jest, gdy naród na siebie łoży i śmiało pracuje nad swem odrodzeniem, wyżej patrzeć winien aż ku Temu, który w rękach swych trzyma losy narodów i dla tego przychodzi, panie marszałku, do tego kościoła katedralnego, gdzie Joanna d'Arc na kolanach leżała, by błagać Opatrzność o pomoc, bez której narody i naczelnicy narodów mianowicie w dniach przesilenia obyć się nie mogą. — Oby Bóg wysłuchał twoje i nasze modły! — Oby na drogą naszą ojezyzną jak dawniej zwrócił oczy miłosierdzia! — I oby tobie, panie marszałku — którego serce szlachetne tak jest godne, dał najwyższe oświecenie, które w godzinie niebezpieczeństwa czyni, aby się mąż znalazł w mocnym rodzie tych, przez których, jak mówi pismo, podoba się Bogu ratować lud swój: de semine virorum illorum per quos salus facta est in Israel.“

Minister spraw zagranicznych ks. Decazes miał dnia onegdajszego rozmowę z tureckim ambasadorem co do wypadków w Salonice a wczoraj odbył konferencję z marszałkiem Mac Mahonem. Żądanie zadłużenia wysłano już do W. Porty a eskadra udała się wczoraj z Tulonu ku wodom tureckim.

Minister skarbu wygotował tabelę przewidywaną dochodów państwa z r. 1880 i preliminarznych dochodów z 1877 roku. Z tabeli tej okazuje się, że ostatnie przewidywało pierwsze o 909,858,911 frank., z których 162,879,112 fr. pochodzi z przewyżki dawniejszych podatków, a 746,979,790 frk. z nowych lub podwyższonych podatków.

## ANGLIA.

\* Londyn, 8 maja. Wiadomość o zamordowaniu przez Turków w Salonice konsula francuzkiego i niemieckiego, wielkie w całym Londynie wywarła wrażenie. Wszystkie dzienniki ranne z wyjątkiem jednego Hour, pełne są komentarzy nad tym wypadkiem, lubo wstrzymują się jeszcze z ostatecznym swem zdaniem, zanim nie odbiorą pewnych szczegółów o całym zajściu. Prasa angielska w ogóle zupełnie z innego stanowiska zapatruje się na całą sprawę wschodnią, aniżeli dzienniki paryskie, wiedeńskie, niemieckie i rosyjskie. Śmierć Turcy europejskiej nie licuje, jak naturalna, ani z polityką, ani z interesami Wielkiej Brytanii, a rozbiór jej, jeżeli do niego przyjdzie istotnie, może być nawet w przyszłości groźnem dla synów Albionu.

Cesarzowa Augusta przybyła w dniu dzisiejszym do Londynu, zwiędzia niemiecki szpital, poczem przyjechała do niemieckiej ambasady, i powróciła tego samego dnia do Windsoru. W dniu 12 bm. daje poseł niemiecki przy angielskim dworze, hr. Münster, na jej cześć wieczór w gmachu ambasady niemieckiej. Cesarzowa Augusta przyrzeka przybyć w tym dniu do Londynu.

W dniu 31 bm. odchodzić będą w Londynie publicznym bankietem pod przewodnictwem lorda Gladstone'a, a studentów rocznicę ogłoszenia znakomitego dzieła Adama Smith'a: Wealth of Nations. Po bankiecie, który daje „Political Economy Club“, rozpocznie się w przybliżonej formie Lowa nad pytaniem: „Jakie znaczniejsze korzyści przyniosło ogłoszenie pomienionego dzieła i w jakim kierunku dadzą się jeszcze użyć obecnie, zawarte w niem zasady?“

## TURCYA.

\* Carogrod, 9 maja. Wiedeńska oficjalna Politische Correspondenz podaje szczegóły zajścia w Salonice wedle sprawozdania przesłanego W. Porcie przez generał-gubernatora Saloniki. Powtarza-

my je tutaj z tem nadmienieniem, że w wielu punktach nie są one zgodne, owszem wręcz sprzecznymi z sprawozdaniami konsula zagranicznych:

Młoda wieśniaczka chrześcijańska — czytamy tutaj — która przeszła na islam, — przybyła koleją żelazną do Saloniki, gdzie na dworcu kolejowym oczekiwało na nią kilku zaptów, aby odpowiednio do zwyczaju zawieźć ją do pałacu generał-gubernatora. W tem z poduszecianiu konsula amerykańskiego zebrało się około 150 osób, napadło na dziewczynę, zdarło z niej welon i okrycie i uprowadziło ją gwałtem do domu pewnego chrześcijanina, co wszystko do najwzburzonego obrzydło stopnia mahometan, będących naczelnymi świadkami owego gwałtu. Wkrótce też wzburzone tłumy pociągły ku pałacowi generał-gubernatora, domagając się wymierzenia sprawiedliwości i dostawienia neofitki do rezydentów generał-gubernatorskiej. Tłumy te oczekując na powrót nowo nawróconej dziewczyny, zgromadziły się w pobliskim meczecie. Wszystkie usiłowania tak władz jak i nutabłów, aby spowodować tłumy te do rozejścia się w spokoju pozostały bez skutku. W tem zawiadomiono generał-gubernatora, że konsulowie Niemiec i Francji wtargnęli do nabitego ludem meczetu. Bezwzględnie pospieszył tam celem uspokojenia wzburzenia.

Wszystkie jednak jego usiłowania pozostały daremnymi. Skoro tłumy przekonały się, że napróżno oczekują na przybycie dziewczyny, rozerwały kraty, uzbryliły się niemi, dostały z kąd inąd jeszcze broni i rzuciły się na konsułów. Mimo że generał gubernator rozpaczyli robił wysilenia, aby własną zasłonić osobą zagrożonych konsułów, nie udało mu się to, a konsulowie padli ofiarą rozszalałej tłuszczy. Skutkiem tego zajścia uderzono na alarm a wojska tak z okręgów tureckich jak i koszar przybiegły na miejsce zagrożone i rozprędyły burzycieli. Generał-gubernator poczynił bezwzględnie odpowiednie kroki i obadził wojskiem przedewszystkiem konsuły i niektóre domy prywatne. Po przywróceniu porządku zarządzono bezzwłocznie ściganie i uwięzienie winnych. Oplakane to zajście mocno poruszyło W. Portę, która postanowiła iść się najwęższej surowości względem nędznych sprawców tego okropnego czynu. W tym celu wysłano bezzwłocznie na miejsce zajścia dwóch komisarzy sultanskich zaopatrzonych w potrzebne pełnomocnictwa; komisarzom tym towarzyszą delegowani poselstwa niemieckiego i francuzkiego.

## Telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Londyn, 9 maja. Na dzisiejszym posiedzeniu Izby niższej oświadczył podsekretarz stanu dla kolonii Lowther na zapytanie deputowanego Wait, że nowe zaburzenia w Barbadosie się nie wydarzyły, ale gubernator dał znać drogą telegraficzną, że na Tabago powstały rozruchy. Powód do nich dotąd niewiadomy; gubernator posłał tam jednak okręt wojenny „Argus“ i prosił podsekretarza dla kolonii Carnarvon o bliższe szczegóły.

Drezno, 10 maja. Izba niższa przyjęła 49 głosami przeciw 22 zakupno kolei lipsko-diezdzeńskiej na rzecz państwa.

Petersburg, 9 maja. Car odbył dzisiaj w południe przegląd korpusu gwardyi na marsowym polu a o 8 godzinie wieczorem wyjechał do Berlina. — Nowa zamazła ponownie.

## Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Berlin, 11 maja. Trybunał dla zbrodni stanu odroczył proces przeciw hr. Arnimowi, oskarzonemu o zbrodnię stanu, na wniosek samego oskarzonego, do 5 listopada. Jako świadkowie odwołowi zostaną powołani: Thiers, dr. Hompesch, hr. Rossenheim. Natomiast trybunał nie zgodził się na przesłuchanie ks. Bismarcka i przedłożenie różnych dokumentów urzędu zagranicznego.

## WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznań, 11 maja.

— Przy gimnazjum Fryderyka Wilhelma rozpoczął urzędowanie swoje kandyd. wyższ. stanu naukowicielewski pan Frankowski, a do gimnazjum św. M. Magdaleny przybył od 1 kwietnia p. dr. Tetslaff.

— Wiadomość o wypuszczeniu p. Maurycego Chaski z więzienia uzupełniamy tem, że wypuszczenie to nastąpiło za złożeniem kaucyi, po dokonaniem wstępnych przesłuchań. Dowiadujemy się zarazem, że p. Maurycey Chaski w odepła również została subdyrekcja powiatowego niemieckiego Towarzystwa zabezpieczeń od grabieży, a jej zarząd powierzono tymczasowo p. Franciszkowi Guessow.

— Radca tutejszego sądu powiatowego p. Ryll mianowany został radcą przy sądzie apelacyjnym w Kwidzynie.

— Wiadomość podana przez niektóre pisma, jakoby p. dr. Niegolewski poszukiwał stenografu do spisywania jego zeznań w sprawie przeciwko Ordęnownikowi wytoczonej, jest mylną. P. dr. Niegolewski nie poszukuje stenografu, bo ten nie potrzebny; dr. Niegolewski bowiem ma być słuchany nie na jawem posiedzeniu sądu tutejszego karnego, lecz komisaryjnie i protokolarnie przez sąd w Kościele jako sąd jego zamieszkania.

— Z prowincyi dochodzą nas wiadomości, iż kręci się tam jakieś indywiduum, które pod rozmaitemi pozorami śledzą datki; — z indywiduumi temi wyszukującymi nieuczciwie, należy postępować jak z oszustami.

— Wedle nowego, z dniem 15 bm. w wykonanie wchodzącego planu jazdy kolei górnoszląskiej wyhodzić będzie:

A. I. z Poznania L. pociąg osobowy o godzinie 4 minut 47 z rana a stanie w Wrocławiu o godzinie 8 minut 43 przed południem; 2 pociąg osobowy wyhodzić będzie z Poznania o godzinie 10 minut 45 przed południem a stanie w Wrocławiu o godzinie 3 minut 0 po południu; 3 pociąg osobowy wyhodzić będzie z Poznania o godzinie 4 minut 4 po południu a stanie w Wrocławiu o godzinie 8 minut 20 wieczorem; 4 pociąg osobowy wyhodzić będzie z Poznania o godzinie 7 minut 5 po południu a stanie w Lesznie o godzinie 8 minut 43 wieczorem; II. z Wrocławia wyhodzić będzie 1 pociąg osobowy o godzinie 6 minut 50 z rana a stanie w Poznaniu przed 11 godziną przed południem; 2 pociąg osobowy wyhodzić będzie z Wrocławia o godzinie 1 minut 0 z południa a stanie w Poznaniu o godzinie 5 minut 28 po południu; 3 pociąg osobowy wyhodzić będzie z Wrocławia o godzinie 5 minut 35 po południu a stanie w Poznaniu o godzinie 11 minut 1 w nocy, 4 pociąg osobowy

wyhodzić będzie z Leszna o godzinie 6 minut 38 z rana a przybywać do Poznania o godzinie 8 minut 17 przed południem.

B. I. z Poznania wyhodzić będzie 1 pociąg mieszany o godzinie 5 minut 33 z rana a stanie w Krzyżu o godzinie 8 minut 31; 2 pociąg osobowy wyhodzić będzie z Poznania o godzinie 11 minut 0 przed południem a stanie w Stargardzie o godzinie 3 minut 52 po południu; 3 pociąg mieszany wyhodzić będzie z Poznania o godzinie 6 minut 23 po południu a stanie w Krzyżu o godzinie 10 minut 25 wieczorem; 4 pociąg osobowy wyhodzić będzie z Poznania o godzinie 11 minut 1 wieczorem a stanie w Stargardzie o godzinie 6 minut 52 z rana. II. z Stargardu wyhodzić będzie 1 pociąg osobowy o godzinie 10 minut 57 przed południem a stanie w Poznaniu o godzinie 4 minut 4; 2 pociąg osobowy wyhodzić będzie o godzinie 8 minut 57 wieczorem a stanie w Poznaniu o godzinie 4 minut 47 z rana; 3 pociąg mieszany wyhodzić będzie z Krzyża o godzinie 5 minut 1 z rana a stanie w Poznaniu o godzinie 8 minut 7 przed południem, 4 pociąg mieszany wyhodzić będzie z Krzyża o godzinie 5 minut 20 a stanie w Poznaniu o godzinie 9 minut 28 wieczorem.

C. I. z Poznania wyhodzić będzie 1 pociąg mieszany i osobowy o godz. 5 minut 10 z rana a stanie w Bydgoszczy o godzinie 8 minut 53 przed południem; 2 pociąg mieszany wyhodzić będzie z Poznania o godzinie 11 minut 40 przed południem a stanie w Bydgoszczy o godzinie 5 minut 24 po południu; 3 pociąg osobowy i mieszany wyhodzić będzie z Poznania o godzinie 5 minut 59 po południu a stanie w Bydgoszczy o godzinie 10 minut 13 wieczorem; 4 pociąg mieszany wyhodzić będzie z Poznania o godzinie 7 minut 5 po południu a stanie w Gnieźnie o godzinie 9 minut 3 wieczorem. II. z Bydgoszczy wyhodzić będzie 1 pociąg mieszany i osobowy o godzinie 6 minut 2 z rana a stanie w Poznaniu o godzinie 10 minut 15 przed południem; 2 pociąg mieszany wyhodzić będzie z Bydgoszczy o godzinie 9 minut 58 przed południem a stanie w Poznaniu o godzinie 3 minut 34 po południu, 3 pociąg osobowy wyhodzić będzie z Bydgoszczy o godzinie 6 minut 10 po południu a stanie w Poznaniu o godzinie 9 minut 47 w nocy; 4 pociąg wyhodzić będzie z Gniezna o godzinie 6 minut 35 z rana a stanie w Poznaniu o godzinie 8 minut 9 po południu. III. z Inowrocławia wyhodzić będzie 1 pociąg mieszany o godzinie 8 minut 25 a stanie w Toruniu o godzinie 9 minut 31 przed południem; 2 pociąg mieszany wyhodzić będzie z Inowrocławia o godzinie 4 minut 2 a stanie w Toruniu o godzinie 5 minut 9 po południu; 3 pociąg osobowy wyhodzić będzie z Inowrocławia o godzinie 8 minut 41 a stanie w Toruniu o godzinie 9 minut 27 wieczorem. IV. z Torunia wyhodzić będzie 1 pociąg osobowy o godzinie 7 minut 21 a stanie w Inowrocławiu o godzinie 8 minut 1 przed południem; 2 pociąg mieszany wyhodzić będzie z Poznania o godzinie 10 minut 15 a stanie w Inowrocławiu o godzinie 11 minut 24 przed południem; 3 pociąg mieszany wyhodzić będzie z Torunia o godzinie 5 minut 55 po południu a stanie w Inowrocławiu o godzinie 7 minut 4 wieczorem.

— Rozporządzeniem ces. generalnego pocztmistrza z dnia 8 maja rb. upoważnione zostały ces. urzędy telegraficzne w owych miejscowościach, w których znajdują się urzędy pocztowe, do przyjmowania od dnia 1 czerwca rb. pieniędzy na asygnowane pocztowe, które drogą telegraficzną mają być przesłane.

— Majątek Radawnic, który nabył, jak to już donosiliśmy, berliński Towarzystwo dyskontowe, składa się prócz Radawnic z folwarków Franciszkowo, Jósefowo i Marynów i ma 13.106 morgów obszaru. W terminie subastacyjnym, na dniu 6 mb. w Ochłochowie odbył się, stawili się także pełnomocnicy księstwa na Raciborze i Ujeździe i bankier Schottlander z Wrocławia, lecz ostatni tylko liczył na nabywanie do wierzytelności hipotecznych. Towarzystwo dyskontowe miało na tym majątku dr. Stronsberga za hipotekowanych 6,000,900 M.

— W Słupcach, wieś nad rzeką Osa za Grudziądem znaleziono, jak donosi Gazeta Toruńska, przy kopaniu fundamentu garnek gliniany, w którym znajdowały się następujące przedmioty: srebrny pierścień z pieczęcią, mającą literę P. R., 8 srebrnych złotych i 7 srebrnych lasosek, które służyły niezawodnie jako guziki przy mundurze, 3 srebrne ruble a roku 1729 z głową trzynastoletniego wówczas cara Piotra II, 4 ruble z popielisem carycy Elżbiety, najnowszy rubel na liście roku 1750. Kamień, obok którego garnek znaleziono, służył dawniej jako fundament komina.

— W Toruniu w dniu 14 bm. odbędzie się przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny. Przedstawione będą komedia ludowa: Przybłęda, i monodram: Kasper i Łęczyca.

— W Toruniu w dniu 18 bm. odbędzie się pierwsze zebrane wydziału historyczno-archeologicznego Towarzystwa naukowego.

— W Warszawie w dniu 7 bm. wszczął się pożar w fabryce hydraulicznej pp. Mizerskiego i Spornego. Pożar został przytłumiony; przez zerwanie jednak dachu szkoda wynosi kilka tysięcy rubli sr.

— W Warszawie przedstawiono w zeszłym tygodniu „Halke“ Moniuszki. Była to repertorya sto dziesięćdziesiąta dziesiąta tej opery na scenie tamtejszej.

— Sławny obraz van Dyck'a „Chrystus na krzyżu“ nabyła obecnie berlińska galeria. Obraz ten różnie przechodził koleje, a nawet dłuższy czas walał się w sklepie tadeusza, gdzie odkrył go i nabył p. Durivier profesor angielskiego i francuzkiego języka w Berlinie. W ostatnich czasach był on w posiadaniu księżnej na Zaganu. Wartość obrazu oceniono swego czasu na 250 frydrychów.

— Nieszczęśliwa mekkańska cesarzowa Karolina znajduje się ciągle jeszcze w belgijskim samku Tervueren. Stan jej fizyczny nie pozostawia nie do życzenia, ale umysł są to ciągle pokryty zasłoną nie rokuje żadnej nadziei. Cesarzowa Karolina nie przyjmują już żadnych odwiedzin, bo każda rozmowa wtrącałaby zbyt jej organizm nerwowy, a nadto nie poznaje już nikogo. Czasami objawia niebezpieczną zony Makymilianą tak groźny przybory charakter, że trzeba ją zamknąć i pilnować w pokoju. Skoro parokrotnie minie, osłabnie i zajmie obłąkaną jest toaletą i kuchnią. Od czasu do czasu robi dłuższe przechadzki po parku, ale zawsze pilnie strzeżona przez swe slugi.

— Trujące kapelusze. Jeden z urzędników berlińskich kupił sobie przed parą dniami pilnowy kapelus a pochochdziwszy w nim za dwie doby, spostrzegł z wielkim zdziwieniem, iż na czole zrobił mu się jatrzący wrzód. Niebawem całe czoło napuholło, powiększyło i napędlono się jatrzącymi chrostami. Nie mogąc dojść przyczyny tak nagłego choroby czoła, kazał wyjąć podszewkę z kapelusza i rozebrać chemicznie skład farby, która była pomalowana. Okazało się, że farba mieściła w sobie trujące substancje, skutkiem czego corpus delicti doręczył chory urzędnik prokuratury.

— Kalendarz. Jutro w piątek dnia 12 maja Pankrtego mecz; w kalendarzu słowiańskim Waznieł.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 12, zachód o godzinie 7 minut 42.

Dnia 12 maja 1259 śmierć w Altenburgu Władysława II.

— 1370 urodzenie Augusta II.

17 Buk 10 maja. — Nadaremnie szukałem dotychczas w piśmie Waszem opisu pięknej a w swoim rodzaju wzruszającej uroczystości, jaka się tydzień temu odbyła w Niegolewie. Dla tego pozwolę sobie choć pobieżnie a tem uroczymi wzmiankami, aby stwierdzić, że i w Buku pracę, choć cicha, ale pożyteczną, umiemy uznać i ocenić. Pan Zygmunt Niegolewski, najmłodszy z zasłużonej rodziny Niegolewskich, od 5 przeszło wieków osiadły w Niegolewie, umiał przez cały stary lat ciągle a uczciwą pracę, nuczonością i ofiarnością zaskarbić sobie powszechną miłość i szacunek. Mimo licznych trudności swego zawodu poświęcał się zawsze z całą gorliwością, gdzie chodziło o obronę naszych interesów i zagrożonego bytu. Nie ma u nas instytucji, która by p. Z. N. bądź czynnie, bądź radą nie dopomagał. To też z powodu inienia postanowio kilku przyjaciół i ostry stowarzyszenia, do których p. N. jako czynny należy członek, złożył mu w drodze składki skromny upominek. Dnia 1 bm. wybrały się z wszystkich stanów słowno deputacy do Niegolewa, gdzie w obec licznie zebranej rodziny i przyjaciół doręczone szan. Solentantowi piękny puhar z napisem: „Zygmuntowi Niegolewskiemu w uznaniu pracy obywatelskiej“ ofiaruje Towarzystwo pożytkowe, Kółko włościańskie, Towarzystwo przemysłowe i Dóór kościelny. Buk, 2 maja 1876.“ Z drugiej zaś strony w obwodzie wawrzynowej wypisano godło Gryzwał Niegolewskich: „Czyż, coś powinien, a będzie, co może.“ Przy tej sposobności odezwał się ks. proboszcz Akoszewski w kilku rzetelnych słowach.

Pan Z. N. w swycherych a od wzruszenia przyrwanym słowach przyjął puhar w przeświadczeniu, że nie wykonał jeszcze wszystkiego, co mu stanowisko i obowiązki nakazują, ale żywi nadzieję, że przy Bożej pomocy, pamiętując na godło swych przodków, pracować będzie równie gorliwie dalej dla dobra włościan i pracę przekaże w testamentie swym dzieciom. — Wieczór cały przepędzono akownie a wesolo w gronie żonęj

Drukarnia i nakładem drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Lebiński) w Poznaniu.